

REPORTAŻ: NIE ZAPISUJ DZIECIOM WSZYSTKIEGO

**P**  
Przeгляд

Nr 9 (2220)  
5 marca 2008 r.  
Cena 4 zł  
ISSN 1733-2003  
www.przeгляд.com.pl

**KATECHeci**  
kontra  
uczniowie

**WOJSKO**  
— offsetowa  
klapa

**PAŁKIEWICZ**  
na  
Saharze



WŁODZIMIERZ  
CIMOSZEWICZ:

**Będą sobie  
podrzynać gardła**



# MAGIA SAHARY

**Pustynia może przerażać, ale jednocześnie intryguje i pobudza fantazję**

JACEK PAŁKIEWICZ

**T**amanrasset, czyli mityczny Tam dla przyjaciół i wtajemniczonych, to niepisana stolica Sahary. Moda turystyczna w końcu lat 80. sprawiła, że słynna oaza, niegdyś centrum karawanowe, zatraciła swój dawny urok i dziś sprawia wrażenie wypranej z kolorów, anonimowej miejsciny. Motocykliści, hałaśliwie przejeżdżający obok Tuaregów na wielbłądach, wnoszą coś z nastroju rajdu Paryż-Dakar, najbardziej idiotycznej imprezy, która czyniąc gwałt na przyrodzie, zburzyła atmosferę Sahary.

Dotarłem tutaj z gośćmi Explorersa, agencji specjalizującej się w odbiegających od schematów wyjazdach, zapewniających dużą porcję mocnych wrażeń. Sfatygowani dziesięciodniowym morderczym upałem regenerujemy teraz siły, odpoczywając w cieniu daktylowych palm hotelu Tahat. Zapraszam do stolika pełnego godności Tuarega z długim mieczem u pasa. To przedstawiciel legendarnych, wojowniczych Błękitnych Ludzi, w przeszłości absolutnych władców Sahary. „Napijesz się z nami piwa?”. Miledżo kręci głową. „Może coca?”. „Nie. Woda”, odpowiada zimno, patrząc w oczy zza niebieskiego zawoju szczelnie omotującego twarz.

„Nie lubisz piwa?”. „Nie znam jego smaku, bo wiem, że pragnienie gasi się wodą. Wy biali, jesteście nieobliczalni. Mówicie, że u was płyną rzeki, biją fontanny i często padają deszcze. Jeśli to wszystko prawda, po co przyjeżdżacie do nas, gdzie człowiek cierpi pra-



Jacek Pałkiewicz



gnienie? Ja – ciągnie uparcie – nie rozumiem was. Mówiłeś, że z Algieru do Tam przyleciałeś samolotem w ciągu jednego dnia. Dla mnie i moich wielbłądów trzeba na to miesiąca. Chciałbym wiedzieć, co robisz w pozostałe 29 dni”.

Ta lekcja na zawsze pozostanie mi w pamięci. Nasze miary, nasz styl życia i sposób wypełnienia czasu różnią się krańcowo. Na pustyni czas liczy się w tysiącach lat, u nas dni lecą szybko, wciąż coraz szybciej.

Do stolika dosiada się Sersouf, jeden z najlepszych przewodników na Saharze. Wielokrotnie towarzyszył mi w moich eksploracjach i do wczoraj też był z nami. Zawsze w dobrym humorze, pochodzi ze szlacheckiego rodu beduińskiego plemienia Beni Hilan. Jego ojciec walczył w wyborowym oddziale dromaderów u boku Francuzów, okupujących terytorium Tuaregów. To dzięki niemu Sersouf poznał wszystkie sekrety pustyni. Zajmował się kontrabandą, wrodzoną pasją wszystkich mieszkańców Sahary, a kiedy na początku lat 60. nieśmiało rodził się ruch turystyczny, zajął się pilotowaniem obcokrajowców. Był dla mnie niezastąpionym mistrzem, nauczając istotnych pustynnych zasad: być uważnym, pokornym i przeźornym.

Jeszcze do wczoraj, w poszukiwaniu mitu Sahary, znosiliśmy trudy życia na pustyni. Jedliśmy kuskus i chleb pieczony w piasku przykrytym rozżarzoną węglą, budziliśmy się nocą od lamentu szakali, chroniliśmy się przed oszalałą nawalnicą piaskową i przed naprzykrzającymi się muchami. Wależyliśmy z upałem, piliśmy mętną, przesiąkniętą zapachem skóry wo-





dę z buklaka i często niepokoił się o jej brak.

### Pragnienie to córka piekła

– mówią Tuaregowie. Śmierć z pragnienia wisi jak miecz Damoklesa nad każdą karawaną, bo może się okazać, że oczekiwana studnia jest wyschnięta i następna także. „Akel”, mruczy pod nosem Sersouf. Ten tuarecki termin oznacza „zgubić się, nie mając nadziei na odnalezienie”. Słowo, które przywodzi na myśl niezliczone tragedie, od zawsze rozgrywające się pośród bezmiernych pustkowi o powierzchni równej Europie.

Największa wydarzyła się w 525 r. p.n.e., kiedy na terytorium dzisiejszego Egiptu zaginęła bez śladu, pochłonięta przez niebywałej siły burzę piaskową, 50-tysięczna armia perskiego króla Kambyzesa II, podążająca na podbój Kartaginy. Z kolei ok. 1800 r. na jałowym płaskowyżu Tanezrouft w południowo-zachodniej części Sahary zaginął słuch po karawanie liczącej 2 tys. dromaderów. Po dzień dzisiejszy nikt nie znalazł jej śladów.

Pustynia pokryta jest chaotyczną pajęczną „pist”, saharyjskich gościńców. Przecinają ją też główne szlaki komunikacyjne, od wybrzeża Morza Śródziemnego do serca Czarnej Afryki. Początkowo pokryte są one asfaltem, który ginie nieoczekiwanie i, podróżnika oczekują już uciążliwe, lepiej bądź gorzej oznakowane drogi polne. Pomocą w orientacji są najczęściej zardzewiałe beczki po paliwie, nieduże stosy kamieni, wbite w grunt metalowe drągi lub zużyte opony samochodowe. Ich widok zawsze podnosi człowieka na duchu.

Poza nimi istnieje nieskończona liczba traktów i śladów pozostawionych przez auta geologów, wojskowych, przemysłowców, techników firmy naftowej Sonarem bądź nieświadomych turystów. Najgorszą sławą cieszą się straszliwe *tole ondule*, zrobione przez ciężarówkę poprzeczne koleiny niczym zęby piły. To istna tortura, zmora każdego podróżującego przez Saharę. Nieustannie, nie do zniesienia wściekle wibracje i wstrząsy narażają na ciężką próbę zarówno człowieka, jak i pojazd mechaniczny. Podróżnik z bliską rozsądzenia czaszką zbacza z tej falistej nawierzchni na lewo bądź prawo, na pozornie równoległe, a w rzeczywistości często rozchodzące się ślady. Wcześniej czy później okazuje się, że i one pełne są coraz głębszych dołków. Nerwy nie wytrzymują i kierowca

Tuaregowie z regionu Tamarasset. Z lewej Sersouf, legendarny przewodnik saharyjski.



Chwila ochłody





nie może się powstrzymać od zjazdu na pobocze, gdzie wytycza nową „prywatną” drogę. Przychodzi ulga, bo jazda staje się wyjątkowo relaksowa. Wkrótce, po przecięciu różnych śladów, ponownie wpada na gościniec, po chwili ucieka z niego na jeden z rozchodzących się szlaków, który niezauważenie coraz bardziej odchyła się od właściwego kierunku jazdy.

Przychodzi chwila, że na zwirowej równinie ślad opon znika. Przerazony kierowca decyduje się pojechać na skrót, w kierunku

na. Trudno sobie wyobrazić, jak można się tu zgubić. A jednak 200 km od Tam dostrzegli oni z lewej strony pomalowane na biało beczki po benzynie, wyraźnie wskazujące gościniec. Pojechali nim bez zastanowienia, nie zwracając uwagi, że kompas pokazywał nie 180 stopni, ale 155. W pewnej chwili zrozumieli błąd i postanowili odnaleźć właściwą drogę, skręcając na zachód. Nie przewidzieli jednak, że natkną się na piaszczyste wydmy. Wymagają one dużego zużycia paliwa, którego wkrótce zabrakło.

ślepego krążenia w złowroziej, martwej ciszy kosmicznej pustki, wróciliśmy do Tam.

Pół roku później dowiedziałem się, że policjanci z Tam zatrzymali jakiegoś faceta próbującego sprzedać na bazarze aparaty fotograficzne. Po ostrym przesłuchaniu na posterunku okazało się, że nigerski handlarz, chcąc uniknąć kontroli granicznej, poruszał się z dala od uczęszczanej trasy i wtedy właśnie natrafił na zwłoki zaginionych Włochów. Stamtąd zabrał sprzęt fotograficzny. Gdyby nie on, kto wie, kiedy odnaleziono by zwłoki.

Takie dramaty powtarzają się na Saharze często. Fascynujące w swojej izolacji martwe pustkowia, granica między życiem i śmiercią, inspirują jednak niespokojnych duchem ludzi, bo wszystko jest tu ekstremalne. Wędrowiec, dreczony przez piasek miałki jak popiół i wrogie słońce, zwodzony przez miraż, musi toczyć walkę nie tylko z bezlitosną naturą, ale także z samym sobą i własnym strachem. Żadne inne miejsce na świecie nie jest w stanie zapewnić podobnych emocji. Pustynia może przerażać, ale jednocześnie intryguje i pobudza fantazję. Można ją zniechęcić i przeklinać, jednak głęboki ślad przez nią pozostawiony będzie stymulować wyobraźnię i pragnienie powrotu nigdy nie da spokoju.

Dlaczego, cisnie się logiczne pytanie. Niestety, trudno przekazać wywołane doznania czy obraz magicznego majestatu znanego z malowniczych pocztówek komuś, kto nigdy tam nie był. I jeśli po dwóch tygodniach znajomości z Saharą będziemy szukać te-



Bazar w algierskiej oazie Hassi-Massaoud.

Odpozynek w cieniu wielbłądów.



gdzie według niego powinien przebiegać główny szlak. Zwykle na niego natrafia, ale bywa, że brak doświadczenia zawiedzie go w bezgraniczną pustkę. Niewyczuwalny na twarzy wiatr zaciera ślady i wtedy bardzo łatwo przekroczyć granicę, spoza której

#### nie ma już powrotu.

Sahara od tysięcy lat pochłaniała tysiące istnień ludzkich. Z powodu zagubienia drogi i niezalezienia studni z wodą ginęli nie tylko poszukiwacze przygód i turyści, ale także urodzeni tutaj Beduini. Sącząc przyjemne zimne piwo, Sersouf opowiada o dramatach, które rozegrały się na Saharze. Dwa lata temu na pustyni libijskiej zmarło z pragnienia 40 Afrykanów zamierzających nielegalnie dotrzeć do Europy. Przez 30 dni szli z Czadu, omijając wszystkie posterunki policyjne. Kiedy skończyły się zapasy wody i nie było szans na dotarcie do studni, dwójka przewodników umknęła w nocy, zabierając ze sobą żelazną rezerwę gazu. Jak na ironię nieszczęśliwie zmarli o dwie godziny drogi od studni.

W marcu 1974 r. sam uczestniczyłem w poszukiwaniu czwórki Włochów, którzy wyjechali z Tamanrassetu do Agadezu w Nigerze. „Transsahariana” do In-Guezzam biegnie w prostej linii i jest dobrze oznakowa-

nie mając informacji z Agadezu, rodziny wszczęły akcję ratunkową.

Zandarmeria w Tam wysłała kilka samochodów terenowych. Jechałem wtedy z doświadczonym kierowcą i tuareckim przewodnikiem. Nie bardzo było wiadomo, gdzie szukać, bo zaginięcie na tym szlaku wydaje się mało prawdopodobne. Po kilku dniach

matów do barwnych opisów przygód, które miałyby wzbudzić podziw przyjaciół, ryzykujemy popadnięcie w patetyczność. Pewien tuarecki poeta napisał: „Podróżniku, jakie to ma znaczenie, że jest ci gorąco bądź zimno. To prawo pustyni, że dniem jest upalnie, a nocą mroźnie”.

Autor jest członkiem rzeczywistym Królewskiego Towarzystwa Geograficznego w Londynie